ECHO z AFRYKI



Pójdźcie narody i uwielbiajcie Pana:
albowiem dziś światłość wielka
zstąpiła na ziemię.

CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 12 GRUDZIEŃ 1938

ECHO Z AFRYKI

katolickie, ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klawieriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w Rzymie, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa 1, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn.. p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222. — Wilno 701.217.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA

zrzesza w swej pracy dla misji wszystkie stany społeczeństwa, ludzi różnego wieku, od najmłodszych zaczynając. Podstawą Sodalicji jest instytut żeński, którego członkowie noszą miano *Sodalisek św. Piotra Klawera* lub *misjonarek-pomocnic*, albowiem mają wspomagać misje w Afryce. Tym sodaliskom pomagają osoby świeckie, podzielone na następujące grupy:

1) *Eksterniści* i *eksternistki* poświęcaja sie pracy dla dobra misji pod kierunkiem Sodalicji; oddzielną gałąź stanowią panny i wdowy, które mieszkają w domach sodalicyjnych i cały swój czas poświęcają pracy dla misji.

2) *Zelatorzy* i *zelatorki* wspierają misje roczną wkładką 2.- zł. i rozszerzaniem pism misyjnych.

3) *Uczestnicy* i *uczestniczki*, którzy wspierają misje drobną wkładką 1.- zł.



„ECHO Z AFRYKI" I ŻŁÓBEK

— Mnie by się „Echo" więcej podobało, gdyby miało więcej obrazków!

— Co tam obrazki! Jest ich dosyć, ale za to brak nowelek i powieści. Ile by „Echo" na tym zyskało!

— Podarujmy sobie już powieści, niech by był przynajmniej na ostatniej kartce „wesoły kącik" albo coś do śmiechu.

— Ja byłabym bardzo za tym, aby umieszczano więcej wzruszających opowiadań. Nawet pokazałabym wtenczas „Echo" na naszych zebraniach, bo tam się schodzą dobrzy ludzie i niejeden by je zamówił.

— Już wszystko jak wszystko, ale te listy misjonarzy... Wciąż piszą to samo:

— Dajcie nam! Pomóżcie nam! Przyślijcie nam!

— Czyżby nie można tego jakoś zmienić?

— I...

Biedne „Echo"! W sam raz dostały mu się te życzenia do numeru grudniowego, który przecież powinien mieć na pierwszej stronie jakiś piękny artykuł świąteczny.

Zamiast odpowiedzieć na te wszystkie życzenia, które — jesteśmy przekonani o tym — wywołane są wielką życzliwością dla „Echa", zapraszamy wszystkich na wieczór wigilijny. Jest tak miło. Jaśnieje choinka, a przed oczami jawi się cud miłości: Dzieciątko Jezus w żłóbku na sianku. Hej, radość, radość, radość!

Dzieciątko Jezus patrzy i uśmiecha się.

Już by się człowiek w tej chwili dzielił nie tylko opłatkiem, ale ostatnim kawałkiem chleba. Ale najchętniej porwałby we własne ramiona to najukochańsze Dzieciątko

i zaniósł Je... o, na kraj świata! Pokazałby Je wszystkim i złożyłby Je wśród najbiedniejszych, w jakiejś ciemnej, bez okien, chacie murzyńskiej. Zaraz by się tam stało jaśniej. I nie czekając na zapytania z przepełnionego radością serca mówiłby:

— Chodźcie zobaczyć! To jest małe Dzieciątko Jezus. Nie bójcie się. Ono przyszło do was. Będzie wam teraz tak dobrze!

A widząc, że Dzieciątko Jezus drży z zimna, a Murzyni, którzy Je otoczyli wokoło, nie mają nic, prócz kawałka szmaty na sobie, czyż nie zawołałby jak najgłośniej:

— Dajcie mi! Pomóżcie mi! Przyślijcie mi!!

Pewnie, że każdy z nas tak by zrobił. Misjonarze czynią to samo. Bo im się serce kraje na widok takiej nędzy, której sami zaradzić nie mogą. Mogliby to wszystko napisać bardzo pięknie i wzruszająco, lecz nie mają czasu. Wiedzą, że piszą do dobrych dusz, które ich rozumieją, i dlatego piszą tak, jak im dyktuje serce.

Ile jest piękna w ich prostych słowach! Ten się cieszy, że w ostatniej chwili przed śmiercią udało mu się uratować biedną duszę, inny, że w jego misji zaczynają przychodzić na katechizm, tamten znowu żali się, że nie ma pieniędzy na utrzymanie katechisty, że musiał przerwać budowę kościoła, że... każda strona „Echa“ pełna jest tych opowiadań.

A „Echo z Afryki“ — jak prawdziwe echo — wiernie powtarza ich słowa. Gdyby umieszczało powieści i nowelki przestałoby być „echem“, bo misjonarze nie piszą ani nowelek, ani powieści. Musiałoby więc coś wymyślać, a wtenczas można by mieć słusznie żal, że zamiast prawdy pisze piękne, ale nieprawdziwe historie. Z tej przyczyny „Echo“ nie może zmienić swej treści, pragnie natomiast coraz więcej i więcej udoskonalać formę zewnętrzną, by i dla oka było miłym i pociągającym.

Niech więc piszą misjonarze prosto z serca. Będziemy czytać ich listy tak, jak się czyta listy od drogich przyjaciół, którzy są daleko, daleko... i dzielą się z nami swą troską i radością. Poznamy przez nie nie tylko życie misyjne twarde, jakim ono jest, ale także tych, którzy idą do żłóbka, pociągnięci czarem jego piękna.

— Niech ich przybędzie do żłóbka jak najwięcej! Wytrwamy przy „Echu“, aby oni mogli wytrwać przy żłóbku. Niech się cieszy Dzieciątko Jezus. I niech błogosławi im i nam!

Nasi kochani katechiści

Wikariat apost. Kilimandżaro.

List O. Cromer'a ze Zgr. Ducha Św.



Katechista Marcin już przeszło piętnaście lat służy misji.

Przesłaliście mi łaskawie zasiłek dla dwóch najgorliwszych katechistów. Dzięki temu poparciu możemy podtrzymać byt naszych szkół — inaczej musielibyśmy je zamknąć. Jedna szkoła dostarcza przeciętnie 20—30 nowych katechumenów rocznie. Ile dusz w ten sposób znajduje drogę do zbawienia, a ile udaje się uratować dla wieczności w ostatniej godzinie, chrzcząc je na łożu śmierci ręką czujnego i gorliwego katechisty!

Katechiści, to bardzo cenni współpracownicy. Pan Bóg ciężko nas doświadczył, zabierając nam w ostatnim czasie kilku spośród najlepszych: młodego jeszcze Tomasza Ngoga, czynnego zaledwie od dziesięciu lat, Stefana Fong, który uczył od 1901 roku (liczne msze św., zamawiane przez jego uczniów o spokój jego duszy, dowodzą, jak bardzo ceniony był i kochany), dalej Filipa Change, urzędującego również od 1901 r. Był on prezesem Bractwa św. Józefa.

Były to dla nas bardzo dotkliwe straty — można powiedzieć, że cały ten ostatni rok był długą, bolesną próbą. Nigdy jeszcze nie było tylu wypadków śmierci. Dużo ofiar zabrał bowiem także koklusz — w kilku domach pomarły wszystkie dzieci. Ks. bisk. Byrne pozwolił nam odprawić publiczne modły — po czym epidemia ta ustała.

Kończąc, pozwalam sobie ponownie polecić wam naszych katechistów. Po księdzu najważniejszą dla misji osobą jest katechista. Obcuje on bezpośrednio z krajowcami i zdobywa nam katechumenów. Katechistów mamy obecnie 54. Wszyscy są bardzo gorliwi.

Za wszystkie dobrodziejstwa daję wam to, co jest najcenniejsze: ofiarę mszy św., którą często w waszej intencji odprawiam.

W intencji Prenumeratorów „Echa z Afryki“ i Dobroczyńców Sodalicji odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 mszy świętych rocznie.

Niezbędna szkoła

O. Antoni Schmid ze Stow. Misyjnego z Mill-Hill, Njinikom — Prefektura Buea.

Katechistów mieć musimy! Oni są prawą — ba! prawą i lewą ręką misjonarzy...! Ćwierć tysiąca pomocniczych stacji w samym centrum pogaństwa jest w tej prefekturze obsadzonych przez katechistów. Sprawozdanie za rok 1935 wykazuje, że uczyli oni w tym czasie 6791 katechumenów, 1196 dorosłych przygotowali do chrztu św., ochrzcili w niebezpieczeństwie życia 327 dzieci i 332 dorosłych, przez co otworzyli im bramę niebios. Ta ostatnia pozycja w ostatnich latach jeszcze wzrosła, tak że przeciętnie co dzień jedno dziecko i jeden dorosły otrzymuje chrzest nagły. Przeważna część pogan wchodzi w styczność z Kościołem po raz pierwszy za pośrednictwem katechisty. Wieś bez katechisty znaczy tyle, co wieś jeszcze na wskroś pogańska. Wpływ katechisty jest rozstrzygający — to też katechista niewprawny i umiejący za mało, mógłby mimo swych najlepszych chęci popsuć sprawę, boć czego sam nie posiada, innym udzielić nie może. Stąd wypływa konieczność zakładania szkół dla katechistów.

Niełatwe to zadanie spadło na moje słabe ramiona. Wróciwszy z wakacji, spędzonych w rodzinnym domu, rozesłałem zaproszenia na wszystkie strony. Nie dałem ich do gazet — bo tych jeszcze tu u nas nie ma. Nie napisałem też: „Internat dla katechistów. Wspaniałe położenie — jasne pokoje — nowoczesne urządzenie — elektryczność — kaloryfery, wodociągi — na każdym piętrze zimna i ciepła woda, wykwintna kuchnia, doskonała obsługa itp.“ — bo by w to nikt nie uwierzył. Zgodnie z rzeczywistością podałem po prostu : „Pierwszych uczniów do szkoły katechistów przyjmuje się 15 stycznia 1936. Zgłaszający się winien posiadać dobry charakter, umieć czytać i pisać, mieć co najmniej lat 15 i być stanu wolnego. Nauka trwa dwa lata. Każdy kandydat niech przyniesie ze sobą: nóż do roboty, koc do przykrycia i łyżkę.

O opłacie ani nie wspomniałem, bo nasi młodzieńcy nie posiadają pieniędzy.

Stawili się 15 stycznia. Przybywali po kilku z bliska i z daleka — zmęczeni kilkodniowym nawet marszem. Całą swoją „wyprawę“ nieśli w małym tobołku na głowie. Jeden z chłopców rozchorował się w drodze, nie przyzwyczajony do tak długiej wę-

drówki. Zostawiono go w jednej z pobliskich wiosek u katechisty. Po kilku dniach zjawił się i on. Młodzieńcy z Bakossi mieli za sobą dziesięć dni drogi. Widząc w ich rękach podejrzane kije, zapytałem: „A to na co?“ „Zabraliśmy” odpowiedzieli, „bo mieliśmy do przebycia niebezpieczne okolice. Ale przebrnęliśmy je szczęśliwie.“

Zanim ich wprowadziłem do „pensjonatu“, dałem im próżną bańkę od nafty, zalecając, aby zaczerpnęli ze źródła wody i najpierw się umyli. Mieli przekonać się od razu, że tu z „wodociągami, elektrycznym światłem i obsługą“ jakoś krucho...

Zwiedzanie pensjonatu. Przedsionka i garderoby tu nie ma, więc od razu idziemy do sypialni, względnie do domku z trzciny i ziemi, który dawniej służył za szkołę. Stoi tam 20 gołych bambusowych pryczy. Położyli na nie swoją pościel: koc i prześcieradło, za poduszkę posłuży im spokojne sumienie. Czegoś więcej próżno by szukać. Na noc można pozasuwać otwory trzcinowymi plecionkami, bo okien nie ma. Resztę chłopców pomieściłem w dwóch podobnych, ale nieco mniejszych domkach. Wprawdzie jeden stoi tu, drugi ówdzie, ale rad jestem, że w ogóle są.

Szkołę urządziłem w dawnym schronisku dla chłopców. Musiałem wpierw kazać wybić kilka dużych otworów w ścianie, wyjąć jedno przepierzenie i przesunąć drzwi, aby uzyskać dosyć miejsca i światła. Zamiast ławek mieliśmy w pierwszym kwartale stołki trzcinowe. Na początku brakło też tablicy — ale później otrzymaliśmy stare drzwi z rozebranego kościoła i te przerobiliśmy na tablicę.

Nauka w szkole. Chłopcy pochodzą z najrozmaitszych szczepów. Żadne z ich narzeczy nie jest zrozumiałe dla wszystkich — dla mnie już zgoła nic. Język angielski rozumie przeważna część — choć niezbyt dobrze. Jako język wykładowy obraliśmy więc, „pidgin“, czyli angielski używany w puszczy. Ten jest dostępny dla wszystkich, — ale skąd wziąć podręczniki w tym języku? Jest tylko jeden katechizm i mała historia święta pod ręką. Muszę więc sam napisać wszystkie objaśnienia do katechizmu i historii świętej, do epistoł i ewangelii, a dalej jeszcze historię kościelną i tyle z liturgiki, ile wiedzieć powinni. Odbijam na maszynie po pięć egzemplarzy z każdego kawałka, jeden dla mnie, cztery dla chłopców do zbiorowej nauki. Podzieliłem ich na cztery grupy i każda dostała taką odbitkę, aby materiał przerobiony w szkole



Jedziemy do szkoły. Da Bóg zostaniemy wszyscy katechistami !

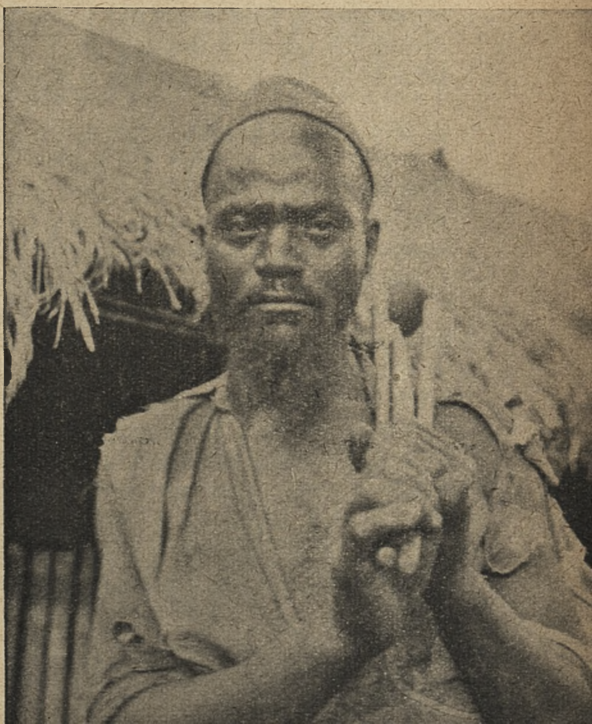
mogli potem wspólnie powtórzyć i utrwalić w pamięci. Z tego tekstu zrobiłem jeszcze streszczenie, które sobie notują w zeszycie, aby choć coś mieli w ręku, gdy szkołę opuszczą, — póki nie zdobędziemy potrzebnych książek.

Porządek dzienny. Wstawanie o 5.15, pacierz, krótkie rozmyślanie, msza św., od 8—12 nauka. Główne przedmioty: katechizm, Pismo święte, historia kościelna i liturgika. Potem krótka modlitwa w kościele za dobrodziejów szkoły, następnie obiad. Po południu znowu szkoła — roboty ręczne i nauka do 6, póki jasno. Potem różaniec, powtórzenie i omówienie tego, co się przeszło, przy czym każdy może pytać i wypowiadać swoje wątpliwości, na które koledzy — o ile potrafią — odpowiadają. Następnie śpiew. Program umyślnie jest tak ułożony celem oszczędzenia nafty i wzroku. Naftę bowiem trzeba sprowadzać przez tragarzy z miejscowości oddalonej stąd o 500 km., łatwo więc pojąć, że należy bardzo oszczędzać. O 7.15 jest wieczerza, potem czas wolny. O 8.30 odmawiają pacierz i idą na spoczynek. W sobotę po południu jest wolne i okazja do przeprania swoich rzeczy. Po mydło przychodzą do mnie, ale i z mydłem uczę ich obchodzić się oszczędnie.

Słówko o pracy ręcznej. Mężczyźni tutejsi pozostawiają „łaskawie" kobietom całą pracę w polu: kopanie, siewy, pielenie i sprzątania. Ale chrześcijańscy mężowie powinni z czasem zmienić ten stan rzeczy. Dałem więc swoim uczniom do ręki oprócz noża także łopatę, aby oswoili się z robotą w polu. Byli wśród nich niektórzy — już może trzydziestoletni — co nigdy je-

szcze łopaty w ręku nie mieli, ale teraz potrafią tak dzielnie kopać, że aż ziemia drży. Katechista musi także znać się na budowie kościołów. Przy wznoszeniu domów dla naszej szkoły mieli sposobność własnoręcznie pomagać. Uczą się również pleść powrozy i powoli próbują rzeźbić naczynia do wody święconej. Ubrania muszą sobie sami sporządzać. Niektórzy umieją szyć na maszynie, ale niestety dotąd nie posiadamy ani jednej. Każdy też ćwiczy się w służeniu do mszy św. Wakacje czerwcowe spędzą tym razem tutaj, aby nabyć większej zręczności w pracach rolnych i w rzeźbiarstwie.

Kto pracuje, musi jeść. Codziennie muszę zaspokoić 44 głodne żołądki. Gotowanie zabrałoby nam zbyt wiele czasu — więc zamówiłem jedzenie dla nas we wsi. Dwadzieścia dwie spośród biedniejszych kobiet przynoszą nam codziennie ugotowaną kukurydzę lub yams i trochę jarzyn. Według umowy powinna w tym być sól i oliwa palmowa — ale z tym, co muszą kupować za gotówkę, skąpią bardzo. Wydaję więc co tydzień porcję soli i oliwy. Za $2^1/_2$ ang. szylinga można wyżywić jednego ucznia przez cały miesiąc. (Co za okazja do dobrego uczynku! *Uwaga redakcji*). Porcja poranna stanowi śniadanie, a co zostanie, starczy za obiad. Wieczorem inne kobiety przynoszą drugą porcję. Mięsa na ogół nie podaje się. Pierwsze mięsne danie ujrzeli na stole, gdy jeden z misjonarzy ubił dużą małpę. Na wielkie święta kupuję im kozę lub barana. Przy jedzeniu siedzą na stołkach trzcinowych — talerze stawiają na ziemi, bo stołów nie mamy.



Dawid Dandi, gorliwy katechista.

A ubranie? Ubrania powinnaby im dostarczać szkoła. W ubiegłym roku, gdy miałem tylko jedną klasę, kazałem zrobić dla każdego ucznia mocny garnitur z krótkimi spodniami. Kosztowało to 11 funtów sterlingów. Niby nie wiele, a przecież dużo. Dziś mam podwójną ilość uczniów — tym nic dotąd nie mogłem sprawić. Może mnie dobrodzieje nasi wyręczą? (Materiały na ubrania i pieniężne ofiary przyjmie z wdzięcznością Sodalicja Klaweriańska. *Uwaga redakcji*).

Nowe budowle. O naszych pierwszych budowlach już wspomniałem. Z biegiem czasu powstały nowe domy — wszystkie w swojskim stylu tak co do formy, jak i co do materiału. Szkołę mamy obszerną. Jeszcze dach nie był całkowicie pokryty trawą, gdy zerwał się gwałtowny wicher, niczym trąba powietrzna, i cały budynek przechylił na bok. Trzeba było zdjąć trawę i dom z powrotem ustawić prosto. Daliśmy mu 4 mocne podpórki z bambusu, nakryli znowu trawą i szkoła gotowa. Trzy inne domy służą za sypialnie, każda o 18 łóżkach — a ostatni dom, który dopiero się wykończa, służyć będzie za świetlicę, w której uczniowie w porze deszczowej spędzać mogą wspólnie czas wolny. Czego więcej chcieć? Zapewne, że nie mamy wysokich wymagań, ale przecież co musi być, to jest. Budynki te, co prawda, nie wytrzymają długo. To też — o ile Bóg da — naszym najbliższym dziełem będą domy murowane i kryte blachą.

A teraz nasi chłopcy. „Mają umieć czytać i pisać! Brzmi to jakoś mizernie, nie prawda? Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że u nas ze szkolną nauką w ogóle krucho. Jeden na przykład z naszych uczniów wcale w żadnej szkole dotąd nie był: nauczył się czytać i pisać sam. Ma on już przeszło trzydzieści lat i skoro tylko został ochrzczony, zaczął pracować jako katechista. Był zajęty w naszej prefekturze przez 8 lat na najdalej na północ wysuniętej placówce. Przysposobił już setki katechumenów i niejednym tak dzieciom jak dorosłym udzielił chrztu w niebezpieczeństwie życia. Teraz siedzi on w szkole pospołu z młodymi chłopcami, aby pogłębiwszy swe wykształcenie, móc potem swoim ziomkom udzielić więcej i lepiej. Mam dość dużo takich uczniów, którzy pełnili już obowiązki katechisty po dwa i trzy lata, kilku uczyło pięć do sześciu, a jeden nawet 10 lat.

Wielki brak katechistów i tym samym niezbędność szkoły dla nich w tym kraju przedstawiają wymownie wyjątki z listów moich konfratrów.

Przed otwarciem naszej szkoły pisał jeden z Ojców z nowozałożonej misji: „Bardzo mi przykro, ale nie mogę wam przysłać do szkoły żadnego ucznia. Nie myślcie wszakże, że mnie to dzieło wasze nie interesuje. O! przeciwnie — szkołą tą bardzo się cieszę. Ale zrozumiecie chyba moje położenie: po pierwsze sami mamy za mało katechistów — pracy znalazłoby się co najmniej dla dwudziestu jeszcze. Z tych, co są, nie mogę zatem żadnego posłać na przeszkolenie, bo w takim razie odnośna wieś byłaby przez dwa lata bez nauczyciela. A po drugie nie mamy żadnych nowych kandydatów“. W liście z roku 1936 czytamy: „Mam nadzieję, że na przyszły rok będę wam mógł przysłać pięciu katechistów do przeszkolenia w waszym zakładzie. Zupełnie pewne to jeszcze nie jest, bo bodaj czy obejdę się bez nich. Powinienbym za to dostać pięciu innych, bo inaczej kilka wsi będzie osieroconych.“ Ostatecznie zjawił się jeden, ale żadnego nowego nie mogłem wysłać na jego miejsce.

Inny znów Ojciec pisze: „Sądzę, że za kilka lat, gdy otrzymamy katechistów wyćwiczonych w waszej szkole, będzie w naszym okręgu o wiele lepiej. Potem też będziemy mogli wam przysłać tych, którzy zostaną zluzowani.“

Inny jeszcze, który wie, że wyszkolonych katechistów jest jeszcze bardzo mało, oświadcza: „Nie proszę was o katechistów, bo wiem, że mi na razie i tak jeszcze pomóc w tym nie możecie. Gdybyście mieli gotowy materiał, to — obawiam się — że bym was zadręczył mymi prośbami!“

Teraz jednak czas skończyć!

Dla miłości Bożej — z współczucia dla biednych dusz pogańskich i dla misjonarzy, jeżeli będziecie chcieli spełnić prawdziwie dobry uczynek, pamiętajcie o szkole katechistów w Njinikom, aby szkoła ta odpowiedziała swemu zadaniu ku chwale Bożej i zbawieniu dusz nieśmiertelnych.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary

O. Daniel Junqueira, ze Zgrom. Ducha św., został zamianowany Prefektem apostolskim w Kubango (Angola).

O. Henryk Piérard, augustianin od Wniebowzięcia N. M. P., został zamianowany Wikariuszem apostolskim w Béni (Kongo belg.).

O. Alfons Van den Bosche, redemptorysta, został zamianoway Wikariuszem apostolskim w Matadi (Kongo belg.).

Co czytasz na drogowskazie?



„Na którym drogowskazie?“ pytasz. Masz rację. Drogowskazów są miliony, a my z nich wszystkich mamy tylko jeden na myśli, i to ten, który w czasie Bożego Narodzenia stawia Kościół św., to jest żłóbek z Dzieciątkiem Jezus. Jezus był i jest po wsze czasy najlepszym drogowskazem. Toć Sam powiedział o sobie: Ja jestem droga.

Cóż więc czytasz na tym drogowskazie? Co tam jest napisane dla ciebie? tylko dla ciebie? Czytasz ze szczególnym zainteresowaniem: bo szukasz tylko dobrej drogi... Masz bowiem teraz właśnie rozstrzygnąć o sobie, o dalszym życiu...

Różni różne czytają na tym drogowskazie napisy. Jednym wskazuje żłóbek drogę do konfesjonału, drugim do ogniska domowego na wzór Najśw. Rodziny, a tobie? Przypatrz się dobrze, może ujrzysz i odczytasz tam dla siebie słowa takie jak: dobrowolne ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, praca dla zbawienia dusz, praca misyjna. Te napisy budzą w duszy twej tęsknotę za życiem doskonałym, a tęsknota ta za każdym nawiedzeniem żłóbka wzrasta... Pragnęłabyś jednak odczytać jeszcze liczbę kilometrów. O, nie trwóż się o to zbytnio. Skoro poznałaś dobrze kierunek, to kilka kilometrów więcej lub mniej niewiele znaczy. Przeczytaj książeczkę „Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“, (Cena 50 groszy — do nabycia pod adresami na 2 str. okładki), przeczytaj ją u stóp żłóbka, — i pod okiem maleńkiego Jezusa, który dla zbawienia dusz przebył tak daleką drogę z nieba na naszą ziemię, rozstrzygnij dobrze o twoim dalszym życiu.

Więcej takich!...

S. Laurencja, Służebn. N. M. P.

Ostatni dziś dzień miłych dla dziatwy wakacji. Na krętych ścieżynach niedawno wypalonego stepu roi się od kędzierzawych główek. To młodzież żądna wiedzy, porzuciwszy beztroskie życie na łonie przyrody, spieszy do misji, by tu gimnastykować umysł, uszlachetniać serce. — Radosne okrzyki i powitania brzmią wokół. Mutende (witaj) Filipo, mutende Damazo, Dominiko itd., itd. — Ruch i gwar zdają się trwać bez końca. Powoli jednak cicha i spokojna noc obejmuje panowanie, nastaje cisza i w misji, chociaż „pełno nas, a jakoby nikogo nie było“.

Nie wszystkim jednak danym było powrócić. — Między innymi musiał pozostać we wsi ukochany przez wszystkich kolegów Piotruś. Mimo niskiego wzrostu i dziecinnego usposobienia, zająłby obecnie miejsce w rzędzie chłopców oddziału drugiego, gdzie w dalszym ciągu wywierałby dodatni wpływ na współtowarzyszy. Piotruś



Powrót z wakacji.

bowiem znany był ogólnie jako grzeczny, pilny i sumienny uczeń, umiejący wesołością i dowcipami pozyskać serca kolegów. Nic więc dziwnego, że dzisiaj ani pomyś eć nie chcą, by ich ulubieniec miał już do misji nie wrócić.

Napróżno go jednak oczekują. Złożony ciężką chorobą, ani się ruszy na twardej macie. Przed dwoma tygodniami odwiedziłyśmy go. Wioska, która w przyszłości nazywać się będzie Adamo, na razie ma tylko jedną chatę. Lecz czy to chata? To szopa pełna dziur, sklecona tymczasowo z afrykańskiej trawy. Do tego to „pałacu" zbliżał się często anioł śmierci, zabierając w różnych odstępach czasu czworo nieletnich dziateczek. Boleść rodziców — jakkolwiek kojona wiarą w życie pozagrobowe — była tak sroga, że trzecią z rzędu chorą córeczkę postanowili niejako ukryć w misji. — Nie człowiekowi jednak danym jest rozporządzać własnością Bożą. — Stroskany ojciec ukrył kochane dziecię, lecz — niestety — w mogiłce na misyjnym cmentarzu. Przyniósł bowiem tylko skostniałe ciałko. W drodze Bóg wezwał do siebie duszyczkę.

Niewiele upłynęło czasu i oto znów obok dymiącego się pniaka leży chory Piotruś, a raczej jego szkielet. Rozszerzone źrenice migocą na czarnej twarzyczce, niby gwiazdki na nocą zasnutym firmamencie. Dziecinny uśmiech i niewinne jego spojrzenie witają nas serdecznie. — Ja już do misji nie przyjdę, — szepce — i cień smutku pokrywa na chwilę jego zwykle uśmiechniętą twarzyczkę, a w oczach błyszczą duże łzy. — Dlaczego nie masz zamiaru uczyć się — pytamy zdziwione. — Bo... bo zdaje mi

się, że już nie wyzdrowieję; wnet pójdę do Pana Jezusa. Cieszę się tym bardzo; zobaczę tam moje siostrzyczki. — Dziwnie spokojny i piękny wyraz twarzy zdawał się być odbiciem jego wewnętrznego szczęścia i kryjącego się w duszy pragnienia zerwania nici życia, dzielącej go od Boga. — O, naprawdę, jak szczęśliwe to dziecko, lecz ojciec... pełen bólu, a mimo to spokojnie i z rezygnacją patrzy na dogasającą ofiarę. Z prawdziwą wdzięcznością przyjmuje rzucone mu przez Siostrę słowa pociechy, mówiąc: — Żal mi ukochanego synka, lecz wiara, którą mam w sercu, pociesza mnie. Wiem dobrze, iż rozłączenie to będzie tylko chwilowe i znowu kiedyś zobaczę w niebie swe dzieci. — Oto na jaką odpowiedź zdobywa się Murzyn. Wiara święta, którą ponad wszystko ukochał, daje mu nie tylko zapewnienie, że dzieci jego po śmierci prawdziwe spotyka szczęście, owszem, dla niego samego jest źródłem spokoju. — To też dla misji, która ten skarb wiary mu dała, nie tai swej wdzięczności. Będąc nauczycielem, zdobył sobie nie tylko serca dziatwy, lecz i zaufanie u starszych. Ten zaś pozytywny wpływ na otoczenie oddał już i misji niemałe usługi, Adamo bowiem, wysłany na którąkolwiek placówkę najeżoną trudnościami, taktownym swym postępowaniem przywraca ład i zgodę. Żadna ofiara dla dobra misji nie zdaje mu się ciężka. Wiara, którą, jak sam mówi, ma w sercu, sprawia, że brzemię życia jest mu lekkie. To też przykrości i doświadczenia nie zakrywają mu Boga; sam trwa przy Nim wiernie i innych pragnie doń zbliżyć. Zamierza więc zgromadzić chrześcijan i utworzyć wzorową wieś katolicką. — Nim jednak mógł zrealizować swe plany, spodobało się Bogu zesłać nań próbę cierpienia. — Tak, cierpienie miało być kamieniem węgielnym rozpoczynającego się życia na wskróś chrześcijańskiego w wiosce Adamo.



Lekcję śpiewu lubimy nade wszystko !

Oby dobry Bóg skierował do szkółek naszych jak największą liczbę młodzieży, która by wykarmiona zdrowym ziarnem zasad chrześcijańskich, wierna była zawsze prawdziwemu Bogu. — I oby dał nam więcej takich czarnych nauczycieli jak Adamo!...

Trzy miesiące wakacji

Że smutne to były wakacje, bo spowodowane wielką biedą, świadczy o tym list ks. bpa Morin ze Zgrom. Ojców Białych, wikariusza apost. z Nawrongo.

Dwa tygodnie temu byliśmy zniewoleni zamknąć na trzy miesiące szkołę katechistów. Nie stać nas było po prostu na wyżywienie uczniów, choć ono takie skromne przecie i oszczędne. Po upływie trzech miesięcy przyjmiemy z powrotem tylko uczniów trzeciej klasy, którzy są posunięci najdalej i naukę w tym roku ukończą. Mieliśmy w szkole 75 uczniów, w klasie trzeciej będzie ich tylko 15. Sześćdziesięciu zatem młodzieńców, którzy uczyli się już w szkole rok lub też dwa lata, będę musiał zwolnić, póki moje fundusze nie wzrosną i nie dozwolą mi przyjąć ich ponownie.

Bolesna to redukcja, teraz zwłaszcza, gdy tak wielkie jest zapotrzebowanie! Od ilości katechistów zależy rozwój misji. Musiałem wszakże zastosować to ograniczenie, aby poratować czynnych katechistów, którzy ze swej dotychczasowej chudej pensji nie mogli wyżyć. Wydawało mi się słuszniejszym wydać te szczupłe fundusze, jakie miałem pod ręką, na wyszkolonych już i doświadczonych katechistów, niżli kształcić nowych; nie mógłbym ich bowiem później opłacić i musieliby, chcąc wyżyć, szukać posad gdzie indziej.

Prawdopodobnie otrzymujecie równie smutne wiadomości od wszystkich biskupów misyjnych. Ale dobrodzieje w swej chrześcijańskiej miłości darują nam tę natarczywość, zważywszy nasze przykre położenie. Do waszego pięknego stowarzyszenia pomocniczego zwracamy się zawsze pełni ufności, widząc w nim jakoby zbawczą latarnię morską, która nas uratuje od rozbicia.

GŁOS WDZIĘCZNOŚCI

Serdeczne podziękowanie Sodalicji św. Piotra Klawera. Dzięki waszemu pięknemu Stowarzyszeniu Afryka coraz więcej i więcej uwielbia Pana. Przez działalność misyjną na rzecz misji afrykańskich jesteście prawdziwymi misjonarzami.

Mgr. Bazyli Octave Tanghe, kapucyn,
Wikariusz Apostolski w Ubangi (belg.)

Drobne wiadomości z misji

Smutno pomyśleć, że.... W listopadzie założyliśmy nową stację w Udosseąugu o 80 km na południ.-wschód od Bamako; liczy dziś już kilku chrześcijan i 963 katechumenów i kandydatów. Jest to obszar duży, względnie zaludniony, mieszkańcy są dobrze usposobieni. Trzeba by uruchomić sporo placówek, aby Ewangelię uczynić dostępną dla wszystkich dusz dobrej woli. Smutno pomyśleć, że w dwudziestym wieku ery chrześcijańskiej są jeszcze w tym rozległym wikariacie okolice, które dotąd nie słyszały o Chrystusie! Mimo trudnych warunków obecnej doby jesteśmy zdecydowani nie dać się zahamować względem finansowym, gdy się wyłoni potrzeba nowych fundacji, o ile tylko mieć będziemy pod ręką niezbędny personel. Pokładamy nadzieję w Bożej Opatrzności i we wspaniałomyślności dobroczyńców.

Ks. Bp. Molin ze Zgrom. O. Białych, Bamako.

Pracuję tutaj 36 lat . . . Nowa Lisbona, w której pracuję, jest to ośrodek zaludniony przez białych; mamy tu jednak także przeszło 5.000 Murzynów. Wokół miasta wznosi się już 37 szkół chrześcijańskich. Pobudowali je krajowcy sami bez żadnej pomocy materialnej z mej strony. W każdej szkole jest ołtarz, przy którym w razie wizytacji mogę odprawić mszę św. Wszyscy katechiści to ochotnicy, którzy uczą katechizmu bezinteresownie. W mieście mamy tylko jedną kaplicę tak maleńką, że pomieścić może zaledwie jedną trzecią część przychodzących na niedzielne nabożeństwo. Reszta musi stać na dworze, chociaż odprawia się jedną mszę dla białych i drugą dla czarnych chrześcijan. Co do gorliwości w praktykach religijnych, to krajowcy dają białym dobry przykład, a nieraz nawet zawstydzają ich. Biali tutejsi to przeważnie koloniści obojętni i nastawieni na doczesność. Obsługa krajowców jest uciążliwa, bo jest nas bardzo mało, ale niesie z sobą wiele pociechy. Pracuję tak w tych stronach 36 lat. Gdy tu przybyłem, panowało tu pogaństwo w najlepsze. Nigdy nie byłbym się spodziewał takiego powodzenia. Bóg dobry błogosławi naszym wysiłkom, co zawdzięczamy zapewne modlitwom i ofiarom przyjaciół misji.

O. Józef Suther C. S. Sp., Angola.

Dwumiesięczna wędrówka. — Znów jestem z powrotem w domu po dwumiesięcznej prawie wędrówce. Nasamprzód byłem nad rzeką Zambezi u króla Mburuma, aby tam postawić szkołę i pomóc nowemu nauczycielowi. Wszystko tam jeszcze pogańskie... Setki wsi, setki dzieci — wszystko, wszystko dokoła! Odległość za wielka, aby tam można urządzić nową stację. Serce człowieka boli... Wszędzie pijaństwo i występek — nikt nie troszczy się o Pana Boga, nikt nie zna imienia Zbawiciela. Aleć i dla tych biednych dusz wybije godzina łaski...

Stamtąd wędrowałem przeszło tydzień do kraju króla Mpanshya, gdzie zbudowaliśmy szkołę murowaną. Ludzie są tam lepsi. Naczelnik wioski został ochrzczony w Katondwe w dzień św. Ignacego. Jest tam też dużo dzieci. Jakże by Zba-

wiciel chętnie bawił się z tymi dziatkami...

O. Stan. Siemieński S. J., Katondwe, Rodezja.

Ilu się zebrało? Już od pięciu lat z rzędu ogląda Kibuende, położone w samym środku wikariatu, liczny zastęp katechistów zgromadzonych na doroczne rekolekcje. Tego roku zebrało się ich około 250 ze wszystkich sześciu misji Dolnego Konga. Trzydniowe rekolekcje rozpoczęły się uroczystym Veni Creator. O ile mogliśmy się przekonać, wszyscy uczestnicy wykazali zrozumienie wielkiego znaczenia rekolekcji i starali się z nich rzetelnie korzystać. Delegat wikariusza apostolskiego miał sposobność zobaczyć ich w takiej wielkiej liczbie i udzielić im przestróg i wskazówek odpowiednich do ich szczególnie trudnego stanowiska. Pogańskie otoczenie, wśród którego żyją i pracują, utrudnia w wielkiej mierze ich zadanie, oni nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że te trudności, przepowiedziane niegdyś już apostołom, stają im w poprzek drogi.

O. Augonneau C. S. Sp. Brazzaville.

Tęsknota pogan. Byłem na jednej z naszych pomocniczych stacji, oddalonej stąd o 15 godz. drogi. Odwiedziłem tam 2 szkoły i 8 ośrodków katechistycznych. Poznałem, jak bardzo tęsknią poganie za naszą świętą wiarą. W tych trzech latach, w których byłem superiorem w Nyangao, nie zauważyłem nigdy tak jawnego i gorącego pragnienia Boga u tylu pogan jak w Lupaso i Chikowedi, gdzie mamy sporo katechumenów. Byłem bardzo wzruszony zarówno przyjęciem, jakie mi zgotowali, jak i radością, z jaką lgną do misji. Starzy i młodzi asystowali mi od wczesnego rana aż do późnej nocy. Jedynie w południe, gdy miałem odpocząć, szli na chwilę do domu, po czym znów się zjawiali. Nigdy nie zapomnę ich zapału i nienasyconej gorliwości. Była to wielka dla mnie pociecha.

O. Tarz. Fath, O. S. B. wik. ap. gen. z Ndanda.

Podziękowanie. Nie wiem, jak wam podziękować za te piękne książki. Wszyscy są nimi zachwyceni. Katechiści ze szkół w puszczy, którzy dotąd nie posiadali żadnych podręczników, radują się niewymownie.

S. M. Felicyta, klasztor Lwala, Uganda.

Bieda u nas, więc zdarza się, że tygodniami i miesiącami całymi musimy w kuchni obywać się bez tłuszczu. Lecz to znieślibyśmy z łatwością, ciężko jednak jest patrzeć, jak wskutek tej biedy cierpi rozwój misji. Telgte obejmuje duży teren — kilku dni by potrzeba, by go objechać, a chrześcijanie, którzy by powinni być utwierdzani w wierze, mieszkają bardzo rozproszeni. Ubóstwo nasze nie pozwala nam ani kształcić, ani angażować katechistów. Nabożeństwo odbywać się musi w chatach murzyńskich. Telgte to jedyna stacja w prefekturze Mount-Courrie, w której by można szkolić katechistów, przeszłoroczny nieurodzaj jednak stanął nam na przeszkodzie. W tak smutnych warunkach ośmielam się błagać was o pomoc.

S. M. Walentyna C. P. S. misja Maria Telgte, Afryka Połudn.



Wdzięczne życzenia świąteczne i noworoczne w imieniu całej Afryki!

Grozi nam niedobór!

Zbliża się już koniec roku, a nie wszyscy jeszcze uiścili należytość za „Echo z Afryki“ i za „Kalendarz św. Piotra Klawera na rok 1938”. Przezacni Czytelnicy, jeżeliście tego dotąd nie uczynili, skorzystajcie ze sposobności i prześlijcie zaległą prenumeratę załączonym czekiem, a w ten sposób pomożecie nam wybrnąć z kłopotów i spełnicie dobry uczynek.

Jeżeliście zaś prenumeratę już wyrównali, skorzystajcie, prosimy, z załączonego czeku, by nadesłać z okazji świąt Bożego Narodzenia

dar gwiazdkowy

na katechistów i na szkoły, w których oni się kształcą. W ten sposób zakończycie pięknie chylący się ku zachodowi rok jubileuszowy św. Piotra Klawera, a Bóg wynagrodzi wam to stokrotnie.

Jeżeli was na to stać, przyślijcie całe 5 zł. jako t. zw. prenumeratę dobroczyńców, na zadośćuczynienie Panu Bogu za niezliczone zniewagi, jakimi Go nieustannie obraża zła prasa.

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:
21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana, Apostoła.

Za powoleniem Władzy duchownej — w Przemyślu 15 listopada 1938. L. 5640/38.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.





Biblioteczka misyjna

powinna się znajdować w każdym katolickim domu, w każdej parafii, w każdym katolickim stowarzyszeniu!

ŚW. PIOTR KLAWER - str. 20. Cena 10 gr.
Poznajmy tego ukrytego bohatera, chlubę zakonu Towarzystwa Jezusowego i chlubę katolickiej Hiszpanii!

KARDYNAŁ MASSAIA - str. 108 Cena 60 gr.
35 lat życia na misjach — oto droga, jaką Opatrzność prowadzi ubogiego kapucyna do kardynalskiej purpury. Stał się wszystkim dla wszystkich, by wszystkich dla Chrystusa pozyskać.

DLA BOGA I DUSZ - str. 52. Cena 50 gr.
Justyn de Jacobis — pokorny uczeń najpokorniejszego Mistrza, postać rzadkiej piękności. Warto poznać.

BACHITA - str. 64 Cena 50 gr.
Bachita, obecnie Siostra zakonna w jednym z klasztorów włoskich, opisała sama swe pełne przygód i doświadczeń życie. Dziwne drogi Bożej Opatrzności!

NAWRÓCENIE KSIĘŻNICZKI - str. 14 Cena 10 gr.
Czternastoletnie dziewczę walczy niezachwianie o skarb wiary. Prawdziwa katoliczka czynu, gotowa i życie dla wiary postradać.

SZKAPLERZ NIEWOLNIKA - str. 32 Cena 10 gr.
Szkaplerz Niepokalanej dopomógł i tutaj. Przeczytajmy to opowiadanie na chwałę Matki Bożej!

PIOTRUŚ - str. 32 Cena 20 gr.
Wesoły Piotruś, pełen oryginalnych figli i zabawnych pomysłów, snujący wielkoduszne, szlachetne zamiary na przyszłość, musi przypaść do serca każdemu.

GOŁĄBEK MARYNI - str. 32 Cena 30 gr.
Obrazek misyjny w 2 odsłonach — uczy szlachetnej ofiarności.

NIEZADOWOLONE DZIECIĄTKO JEZUS - str 24 Cena 30 gr.
Nadzwyczaj miły gwiazdkowy obrazek sceniczny, wielka uciecha dla dzieci, gdy mogą go odegrać.

TARCYZJUSZ - str. 16 Cena 30 gr.
W ślady odważnego rzymskiego męczennika z pierwszych wieków chrześcijaństwa wstępuje śmiały a pobożny chłopiec murzyński.

JAK TRWOGA TO DO BOGA - str. 16 Cena 30 gr.
Wesoły „kawał". Kto uśmiać się pragnie, niech przeczyta; kto u innych chce wywołać serdeczne salwy śmiechu, niechaj przedstawi powyższy obrazek misyjny.

Cena gwiazdkowa wszystkich 11 książeczek razem
tylko 2.50 zł.

Czego nie znamy — tego nie kochamy.
Czytajmy o misjach, a ukochamy je na pewno!
Ukochanie misji uszczęśliwia!



Szkoła w Abisynii.